

# Uczeni i praworządność w odwrocie<sup>1</sup>

John Morijn\*

Drodzy Przyjaciele!

Przejdę od razu do sedna: czuję się jak uzurpator. Mówienie o obronie praworządności w Polsce w obecności sędziów *Hetnarowicz-Sikory*, *Żurka* i *Tulei* jest jak tłumaczenie, jak się gra w piłkę nożną lub tenisa w obecności *Johana Cruyffa* i *Roberta Lewandowskiego* lub *Sereny Williams* i *Igi Świątek*.

Pozwólcie mi więc najpierw przyznać, że dzielenie z nimi mównicy to zaszczyt i podziękować wspianemu organizatorowi, dzięki któremu było to możliwe.

Moje wystąpienie nie dotyczy akcji bezpośrednich i działań na linii frontu – to wszak ich domena. Jestem naukowcem, nauczycielem, profesorem, a także sędzią do pewnej kategorii spraw. Moim tematem jest to, w jaki sposób naukowcy i prawnicy, którzy sami nie są bezpośrednio zaangażowani – a niektórzy koledzy są (do tego jeszcze wrócę) – mogą i powinni odnosić się do obrony praworządności.

Moje stanowisko jest takie, że **akademicka czy prawnicza profesjonalna obrona praworządności nie jest i nie może być sportem, w którym odgrywamy wyłącznie rolę widzów.**

Jeśli ktoś, tak jak ja, przez wiele lat zdobywał wiedzę na temat praworządności i prawa UE, i jeśli ktoś, podobnie jak ja, ma stanowisko jako profesor i członek organu zajmującego się ochroną praw człowieka, to milczenie nie jest zachowaniem właściwym. Może to być kuszące, ale nie jest właściwe, jeśli wszystko, co robisz, to tylko obserwacja i spokojne zajmowanie się własnymi sprawami, nie odbieranie telefonów, gdy dzwonią dziennikarze i pisanie artykułów i rozdziałów, które zostaną opublikowane za rok lub dwa.

Niedawno kolega trzech obecnych tutaj sędziów powiedział mi: na 100% sędziów w Polsce 10% to radykałowie opowiadający się po stronie partii rządzącej, 10% kieruje się swoim kompasem moralnym jak ja i inni sędziowie IUSTITII i THEMIS, a potem jest bardzo duża grupa pośrodku, która milczy i buja się jak wahadło. Milcząca większość.

W moim odczuciu, milczy też zbyt wielu naukowców i prawników – zwłaszcza, że jesteśmy świadkami istnej implozji standardów państwa prawa w UE. Trwa nawet dyskusja czy naukowiec zabierający głos i działający w oparciu o swoją wiedzę, walczący o to, by orzeczenie nie było zwykłą opinią, lecz zasadniczą podstawą w oparciu, o którą można prowadzić jakiegokolwiek działania i dyskusje polityczne, jest w istocie naukowcem, czy też akademickim aktywistą. Odniosę się do tej krytyki po tym, jak opiszę nieco bliżej, co mnie tu sprowadziło. Wówczas poproszę Was o pomoc.

Drodzy przyjaciele,

W tym pokoju jestem jak słoń. Jestem jedynym nie-Polakiem na mównicy. Często dostaję pytanie: dlaczego ty, Holender, który nie mówi po polsku i nie jest w żaden sposób związany z tym krajem, czy to przez więzy krwi, czy miłość, tak często tam jeździsz? Skąd ta obsesja?

Jest ona osobista na wiele sposobów.

Tuż przed zawieszeniem sędziego *Tulei* przez organ, który nie jest sądem zarówno według polskiej Konstytucji, jak i standardów EKPCz i prawa unijnego, ponieważ w jego skład wchodzi osoby, które nie są niezależne i bezstronne, a zatem nie może być sądem w sensie prawnym, ani wydawać wyroków w tym samym sensie, byłem współautorem listu wspierającego go.

Wyjaśniłem, że mój własny dziadek, który musiał ukrywać się w Holandii, ponieważ nie chciał wrócić do pracy przymusowej w niemieckiej fabryce broni, mógł przeżyć dzięki dziadkom obecnych tu Polaków. Polskie siły zbrojne pomogły wyzwolić mój kraj. Myślę, że ważne jest, aby mieć tę szeroką perspektywę. My, Holendrzy, zawdzięczamy wolność Polsce. Dlatego nie mam problemu z Polakami. Mam problem wyłącznie z polskim rządem.

Ale istnieje jeszcze głębsze, ważniejsze pytanie. Jest to kluczowe pytanie, które kieruje mną jako naukowcem i prawnikiem. Nie mogłoby być bardziej osobiste, a jednak myślę, że do wielu z Państwa ono przemówi.

To pytanie brzmi po prostu: co ja bym zrobił na waszym miejscu? Myślę, że nikt z nas nie potrafi na nie odpowiedzieć, dopóki nie znajdziemy się w sytuacji, w której nasze wartości zderzą się z programem rządowym. Albo, jak w moim przypadku, dopóki nie będziemy świadkami, jak ktoś znalazł się w takiej sytuacji.

Nigdy nie byłem aktywistą. W Holandii nigdy nie brałem udziału w protestach. Przez najdłuższy czas pracowałem po cichu jako uczonec, urzędnik państwowy i dyplomata. Pisałem swoje artykuły naukowe i niezliczone przemówienia polityczne o znaczeniu rządów prawa, które odczytywali holenderscy ministrowie.

Wtedy spotkałem polskiego naukowca, który był moim profesorem na EUI. Nazywa się *Wojciech Sadurski*. Wiosną 2019 r. kilka krytycznych tweetów na temat lidera PiS *Jarosława Kaczyńskiego* i telewizji publicznej spowodowało, że został pozwany przez oba te podmioty. Jego sprawy miały na celu zastraszenie – to tzw. sprawy z kategorii SLAPP.

*Sadurski* był moim nauczycielem. Facet z Niderlandów dowiedział się o prawnym DNA Europy od naukowca z Polski. Poczuję się w obowiązku zapytać go, jak mogę mu pomóc. Początkowo doprowadziło to do tego, że zostałem

\* Autor jest profesorem nadzwyczajnym prawa i polityki w stosunkach międzynarodowych na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Groningen.

<sup>1</sup> Przemówienie wygłoszone w Londynie 21.10.2022 r. Tłumaczenie: D. Mazur.

współautorem listu otwartego w obronie jego wolności słowa. Utrzymywaliśmy kontakt, a ja śledziłem jego sprawy. W listopadzie 2019 r., obecnie to już 3 lata temu, poleciałem do Warszawy, aby być świadkiem jego procesu.

To doświadczenie całkowicie zmieniło moją perspektywę. Teoria stała się rzeczywistością. Widziałem, jak w ostatniej chwili rozprawa *Sadurskiego* została przeniesiona do znacznie mniejszej sali sądowej, aby wielu jego zwolenników nie mogło już wejść, a i tak byliśmy tam ciasno upchnięci. W sali sądowej widziałem policję. Widziałem prokuratorów, którzy nie byli niezależni.

Widziałem znajomego profesora za mównicą, patrząc na jego plecy, a nie na twarz. Gdy stał tam nie po to, by uczyć swoich studentów – jak mnie kiedyś – ale po to, by odpowiadać przed sędzią. Widziałem sędzię, która była w trudnym położeniu, bo przestrzeganie prawa mogło ją osobiście wpędzić w kłopoty. To było w Europie, półtorej godziny lotu z Amsterdamu. Następnie o tym napisałem i w ciągu tych kilku godzin zrozumiałem, że muszę poznać ludzi, którzy walczą i stawiają opór: dziennikarzy, adwokatów, naukowców i sędziów. Chciałem ich poznać, żeby zbliżyć się do odpowiedzi na moje pytanie: co ja bym na ich miejscu zrobił?

Doprowadziło mnie to co najmniej pięć razy do Luksemburga, na wysłuchania spraw o polską niezawisłość sędziowską w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości. Poznałem polskich sędziów. Tam też widziałem, jak polska sędzia, oddelegowana do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości, spierała się z własnymi kolegami, by uzasadnić, dlaczego system sędziowski w Polsce powinien zostać oczyszczony z prawdziwych sędziów i zastąpiony przez pseudosędziów.

Na publicznie dostępnej rozprawie widziałem, jak nękała sędziog *Żurka* i mówiła na jego temat kłamstwa. Widziałem, jak adwokaci ze wspaniałej organizacji pozarządowej „Wolne Sądy” bronią tych sędziów. Dowiedziałem się, co trzeba zrobić, żeby bronić wartości europejskich. Pisałem o tym, udzielałam wywiadów radiowych i telewizyjnych, by podzielić się swoimi obawami, by mówić o tych, którzy przedstawiają jasną odpowiedź na moje pytania.

Od tego czasu byłem aktywny także na inne sposoby jako naukowiec i kolega prawnik. Pomagałem studentom w organizowaniu wydarzeń informujących o tym, co dzieje się w Polsce, w postaci festiwalu OurRuleofLaw. Wkrótce będzie miał on swoją trzecią edycję, tym razem w Brukseli.

Nauczyło mnie to, że wielu młodych ludzi szuka odpowiedzi na to samo pytanie: co ja sam mogę zrobić, żeby im pomóc? Jako członek TGL Professors napisałem do dziekana szkoły prawniczej, w której wykładał sędzia *Tuleya*, aby powiedzieć mu, że sędzia *Tuleya* nie powinien zostać zwolniony. To doprowadziło do tego, że dziekan został zwolniony, a sędzia *Tuleya* pozostał profesorem *Tuleya*, wykładowcą tej szkoły. Presja może pomóc.

Uczelnia zerwała współpracę z sędzią *Tuleya*. Bo *Radzik* uznał, że zdemoralizuje studentów.

W ramach TGL zaoferowałem również swoją wiedzę, wraz z innymi profesorami, aby wesprzeć 4 europejskie organizacje zrzeszające stowarzyszenia sędziowskie w zaskarżeniu do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu decyzji Rady o przyznaniu Polsce tzw. funduszy EU Covid. Decyzja ta zawierała tzw. kamienie milowe; w teorii zmierzały do przywrócenia niezależności sądów, które jednak, zdaniem sędziów europejskich, naruszały podstawowe wyroki ETS. To sędziowie, a nie politycy zabrali głos i stanęli na wysokości zadania. Uważam, że uczeni mają obowiązek realnie ich wspierać.

Niemal dokładnie rok temu przyleciałem do Warszawy, by uczestniczyć w proteście przeciwko decyzji rządu, który – rękami w pełni przez siebie kontrolowanego polskiego Trybunału Konstytucyjnego – zadecydował, że prawo unijne nie ma w Polsce zapewnionej nadrzędności. Oznaczało to frontalny atak na Unię jako wspólnotę prawa. Chciałem tam być. Tysiące ludzi machało europejskimi flagami. Pozdrawiali mnie po polsku, wiedząc, że nie jestem stamtąd. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że jesteśmy tam wspierać tę samą ideę. Nigdy wcześniej nie czułem się tak europejsko. Polscy sędziowie, dziennikarze, adwokaci i obywatele dali mi o wiele lepsze zrozumienie, czym jest moja Unia Europejska.

Wszystko to rodzi pytanie: czy biorąc pod uwagę, że skupiam się na obronie rządów prawa zarówno w teorii, jak i w praktyce, moje działania są problematyczne z naukowego punktu widzenia? Twierdzą tak ostatnio niektórzy znani uczeni, a w szczególności ma to dotyczyć osób zajmujących się prawem konstytucyjnym. Istnieje – argumentują – potrzeba zachowania ostrożności, tak aby pozostać poza polityką i nie być postrzeganym jako osoba ubrana w takie czy inne barwy polityczne. W przeciwnym razie zagrożona może być reputacja samej nauki i uczelni.

Uważam, że ta krytyka jest bezpodstawna z dość zasadniczych powodów. Prawo jest językiem władzy, a władza jest celem każdej polityki. Zatem prawo z natury rzeczy angażuje władzę i dotyka polityki, zarówno ją ułatwiając, jak i ograniczając. Podejście „trzymać ręce z daleka (od polityki)” nie jest bardziej poprawne, czy bardziej właściwe niż zaangażowanie.

Bierność w końcu będzie służyć lub zostanie odebrana, jako milczące wsparcie, poparcie lub ułatwienie utrzymania *status quo*. Osobiście uważam, że prawnicy mają zawodowy obowiązek i powołanie do wyjaśniania, czym jest prawo i do jego obrony, zarówno na polu naukowym, jak i publicznie. Prawnicy mają obowiązek publicznie wyjaśniać to, co w relacjach pomiędzy sobą mogliby pomijać: samo znaczenie prawa dla władzy i polityki.

Nie uważam się za aktywistę. Ale nie mam nic przeciwko temu, aby aktywistą nazwać kogoś, kto broni obowiązku wykonywania orzeczeń TSUE i ETPCz, kto podkreśla koniecz-

ność przestrzegania wiążących standardów prawnych i kto próbuje przez ten pryzmat opisać rzeczywistość zarówno na potrzeby środowiska akademickiego, jak i opinii publicznej.

Bycie naukowcem wiąże się również z odpowiedzialnością zawodową i uważam to za część mojego obowiązku. Zarazem z niecierpliwością oczekuję dnia, kiedy będę mógł wrócić za biurko i napisać notatkę o tym, jak bardzo nie zgadzam się z wyrokami sędziów *Hetnarowicz-Sikory, Żurka i Tulei*, a nie będę musiał bronić ich statusu zawodowego.

Zmierzając do konkluzji. W dalszej części filmu („Sędziowie pod presją”) można zauważyć, że sędziowie, z którymi mam zaszczyt dzielić mównicę tego popołudnia, szczerze czują, że nie robią nic szczególnego. Ich rozumienie siebie jest takie, że „tylko” wypełniają swoją przysięgę stania na straży prawa. Jako zaangażowany naukowiec i praktyk, poszukujący odpowiedzi na pytanie „co ja bym na ich miejscu zrobił?”, jest to dla mnie absolutnie fascynujące. Ponieważ, z jednej strony, mają rację, ale z drugiej strony, jakże się mylą.

Mają rację w sensie formalnym. Jeśli składasz przysięgę, jak ja sam, gdy zostałem sędzią dla pewnej kategorii spraw, to nieodłącznym jest, że będziesz stał na straży swoich obowiązków niezależnie od tego, jak zmieni się sytuacja. Wszak przysięgasz być bezstronnym i niezależnym. Jeśli cokolwiek zakłóca ten stan rzeczy, należy działać. Chowanie głowy w piasek nie jest właściwą opcją. Nie chodzi o działanie we własnym interesie, ale dla dobra systemu i idei, które obarczyły Cię tym obowiązkiem. Szczególny status sędziów leży w interesie ogółu społeczeństwa.

Ale sędziowie pod presją – a waham się, żeby im zaprzeczyć w ich obecności – zarazem również się mylą, kiedy mó-

wią, że „po prostu wykonują swoją pracę”. Pamiętajcie, że to, czego jesteście świadkami, to przejaw ogromnej odwagi na poziomie osobistym. W ten sposób stają się nadzy i bezbronni. Wpływa to na całe ich życie, a także życie ich bliskich, zarówno na płaszczyźnie emocjonalnej, jak i finansowej.

Wiele działań autokratycznych rządów, takich jak rząd polski, ma na celu właśnie utrzymanie większości w milczeniu poprzez rozprawienie się z tymi nielicznymi, którzy stawiają czynny opór. Służą oni jako przykłady dla zastraszenia innych. Określa się to jako efekt mrożący. I to naprawdę działa. Działa skutecznie, ponieważ milcząca większość jest beczynna i pozostaje większością.

Więc jak już obejrzyjecie film („Sędziowie pod presją”), pomóżcie mi wesprzeć tych sędziów. Pomóżcie mi „odmrozić efekt mrożący”. Pomóżcie mi rozruszać milcząca większość. Nie tylko przez owacje na stojąco. Ale także poprzez wspieranie wolnych mediów w Polsce, które wciąż rzucają światło na presję na rządy prawa w tym kraju. Wspierając finansowo działające tam organizacje pozarządowe. Wychodząc z domu i protestując.

Wychodząc i głosując. Dołączając do mnie i pisząc o tym, jeśli jesteś naukowcem. Informując się i oferując swoją wiedzę mediom. Sprawiając, że sędziowie i inni, którzy są na pierwszej linii walki czują, że nie są osamotnieni. Odpowiadając na pytanie „co ja bym na ich miejscu zrobił?”, mówiąc, że przynajmniej ty nie jesteś częścią milczącej większości. To dobrze, że przyszłście dziś posłuchać i popatrzeć. Ale mam nadzieję, że jutro dołączycie do mnie i zaczniecie działać.

Dziękuję bardzo.

REKLAMA



ksiegarnia.beck.pl

**Fascynujący szkic  
historyczny dotyczący  
pieniądza oraz  
problemu długu  
Prof. Rafała Adamusa.**

Dowiedz się więcej:

ksiegarnia.beck.pl | 81 46 13 300

